

STUDENT: ♣ Mojej ko... mojej kochanki? Ale któ... To jest, przepraszam, ale którądy pani tu trafiła? Jak pani znalazła mój adres?

ST.PANI: - Wszystkiego się pan dowie... A zatem wie już pan kim jestem... Moja córka, a pańska kochanka, zmarła niedawno na mych rękach z pana imieniem na stygnących ustach... Stąd ta moja żałoba...

STUDENT: - Strasznie mi przykro... Umarła... Mój Boże, co za nieszczęście!

P.PANI: /cieplej/ - Więc nie zapomniał pan mojej kochanej córeczki? I pomyśleć - rozstaliście się przeszło pięć lat temu... Przez pana, z pańskiej winy... Przez pana zdradę - jak mi się zwierzyła kiedyś w chwili szczerości...

STUDENT: - Taaak... Proszę mi powiedzieć coś o swojej córce...

ST.PANI: - Cóż panu powiedzieć? Jak pan pamięta, nie była ona szczęśliwa w pożyciu małżeńskim. Miała inny charakter niż jej mąż. Nie dobrali się. Mąż jej nie rozumiał, obce mu były jej ~~wzloty~~ i porywy jej duszy... I wtedy pan się zjawił: młody, pełen życia. Córka moja do śmierci pamiętała słowa, które jej pan powiedział przy pierwszym wyznaniu miłosnym... Pamięta pan?

STUDENT: - Co? Że jak? Oczywiście, pamiętam, pamiętam, jakże bym mógł zapomnieć... Ale, proszę, niech je pani powtórzy tak, jak córka je pani przekazała...

ST.PANI: - To było tego wieczoru, gdy jej mąż wyszedł z domu.

Przyszedł pan i zauważył, że ma ona zapłakane oczy.

Próbował pan dowiedzieć się przyczyny. Nie chciała powiedzieć.

Wtedy czule ją pan objął, przycisnął do siebie i powiedział:

"Moje szczęście! Nikt cię tu nie rozumie, nikt nie potrafi

ocenić twego brylantowego serca, twej kryształowej duszy.

Jesteś tu samotna. Jeden tylko człowiek czuje to co ty

i serce jego należy na wieki do ciebie!"

STUDENT: /cicho, do siebie/ - Tak, to był mój system, ale teraz

stosuję inne metody...

ST.PANI: - Proszę?

STUDENT: -Nie, nie, mówię, że to rzeczywiście moje słowa...

ST.PANI: - Potem, zdaje się, zaczął ją pan całować?

STUDENT: - Z całą pewnością. Czy córka opowiadała pani coś jeszcze

o mnie?

ST.PANI: - Spotykaliście się w parku... Kiedyś zaprosił ją pan do

siebie, do umeblowanego pokoju, na herbatę... Wahała się,

mówiąc, że to nie wypada mężatce odwiedzać młodego, samotnego

mężczyzny, że to byłaby moralna zdrada małżeńska.

Pogniewał się pan na nią i nie odezwał ani słowem przez całą drogę. Spytała, czy ma pan do niej żal. Powiedział pan, że tak, że ciężko panu na sercu i że bardzo pan cierpi. Wówczas rzekła: "Dobrze, przyjdę do pana, ale pod warunkiem, że będzie się pan zachowywał jak dżentelmen". Wzruszył pan ramionami "Pani mnie obraża". Po upływie pół godziny była u pana w pokoju, a po godzinie należała do pana. Czy pan pamięta?

STUDENT: - Yyyyy, tak... Tak, pamiętam... A co ona powiedziała wychodząc ode mnie?

ST.PANI: - Powiedziała: "Na pewno straciłeś teraz dla mnie cały szacunek". A pan przytulił ją i rzekł: "Nie. Nigdy w życiu nie kochałem nikogo tak jak ciebie". A teraz... nie ma już jej, mojej gołąbeczki... /szlocha/

STUDENT: - O, gdybym mógł ją pani wrócić! Chętnie ofiarowałbym swe życie!

ST.PANI: - Jej nikt już stamtąd nie wróci...

STUDENT: - Czy córka nie więcej nie mówiła pani o mnie?

ST.PANI: - Owszem, mówiła, że z początku widywał się z nią pan codziennie, potem co drugi dzień, potem nieoczekiwanie zwała się na pana jakaś pilna praca magisterska

i spotykaliście się już tylko raz na tydzień. A pewnego dnia, gdy nieoczekiwanie przyszła do pana, zastała jakąś obcą kobietę... Pamięta pan?

STUDENT: - Taak, pamiętam...

ST.PANI: - A kiedy ona się rozpłakała, powiedział jej pan: "Serce nie sługa". I zaproponował pan, żebyście zostali dobrymi przyjaciółmi.

STUDENT: - Czyżbym doprawdy jej to proponował? Nie przypominam sobie...
A czy córka nie kazała mi przed śmiercią niczego przekazać?

ST.PANI: /uroczyście/ - Owszem, prosiła, żeby przekazać panu jej małą córeczkę!

STUDENT: /przerażony/ - Có... córeczkę?! Mnie?! Dlaczego właśnie mnie?!

ST.PANI: - Jak pan wie, jej mąż umarł przed czterema laty, a ja nie mogę zapewnić dziecku należytej opieki... Często zapadam na zdrowiu.

STUDENT: - Rozumiem, ale dlaczego mnie ma pani przekazać tę dziewczynkę?

ST.PANI: - Zdradzę panu sekret, którego nikt nie zna... Tajemnicę, której moja córka strzegła przed wszystkimi. Wyjawiała mi ją tuż przed swą śmiercią: p a n j e s t o j c e m j e j d z i e c k a !

STUDENT: - Co pani mówi? Jest pani tego pewna?

ST.PANI: - Nikt nie kłamie przed śmiercią. Pan jest ojcem i pana obowiązkiem jest zatroszczyć się o swą córkę!

STUDENT: - A może ona się omyliła? Może to nie moje dziecko, lecz jej męża?

ST.PANI: - Kobiety nigdy nie mylą się w takich wypadkach. To instynkt!

STUDENT: /wzruszony/ - Jak ona ma na imię?

ST.PANI: - Wiera, Wieroczka. Jak jej mama.

STUDENT: - Dobrze. Zgadza się ją usynowić. Niech nosi nazwisko Dwuutrobnikow!

ST.PANI: - Dlaczego Dwuutrobnikow?

STUDENT: - Jak to dlaczego?! Przecież to moje nazwisko!

ST.PANI: - Pan... się nazywa Dwuutrobnikow?

STUDENT: - A kto?

ST.PANI: - O, Boże! A więc to nie pan!

STUDENT: - Nie rozumiem: co nie ja?!

ST.PANI: - Nie jest pan studentem Klasewiczem! Córka podała mi nazwisko Klasewicz i ten adres!

STUDENT: - Klasewicz?! /śmieje się/ Pani się pomyliła o jedne drzwi.

Mój kolega - Klasewicz zajmuje następny pokój numer 11.

A mój pokój ma numer 10. Proszę, pani pozwoli. Zaprowadzę

panią... No, tak... Ja się nazywam Dwuutrobnikow, numer 10,

a Klasewicz numer 11. On tu już dawno mieszka, drzwi w drzwi

ze mną... To fajny chłopak. Zaraz go pani przedstawię...

Proszę, idziemy... /kroki/ Proszę, to tu, w tych drzwiach

mieszka Klasewicz. /Puka w drzwi/ - Hej, Klasewicz! Jest pan

w domu?!

KLASEWICZ: /zza drzwi/ - Jestem! A co się stało?!

STUDENT: - Jakaś pani do pana w ważnej sprawie. Proszę, niech pani

wejdzie. Do widzenia pani.